



IDŹ DO:

- ❖ Spis treści
- ❖ Przykładowy rozdział

KATALOG KSIĄŻEK:

- ❖ Katalog online
- ❖ Bestsellery
- ❖ Nowe książki
- ❖ Zapowiedzi

CENNIK I INFORMACJE:

- ❖ Zamów informacje o nowościach
- ❖ Zamów cennik

CZYTELNIA:

- ❖ Fragmenty książek online

[+ do koszyka](#)

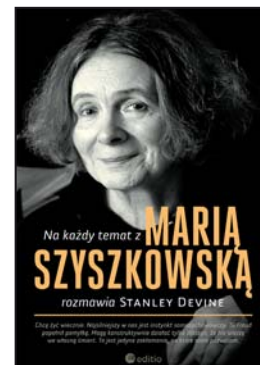
[do przechowalni](#)

Na każdy temat z Marią Szyszkowską

Autor: rozmawia Stanley Devine

ISBN: 978-83-246-2997-8

Format: A5, stron: 112



Chcę żyć wiecznie. Najsilniejszy w nas jest instynkt samozachowawczy. Tu Freud popełnił pomyłkę. Mogę konstruktywnie działać tylko dlatego, że nie wierzę we własną śmierć. To jest jedyne zakłamanie, na które sobie pozwalam.

Czerpiąc wiedzę z filozofii Kanta, nie wiedziałam, że zachodzi zgodność z jednym z poglądów mego ojca. Otóż podkreślał on, że każdy z nas powinien kierować się poczuciem obowiązku. Niedawno ktoś z rodziny przekazał mi list, w którym ojciec pisze, że człowiek jest tyle wart, ile może dać z siebie innym.

Maria Szyszkowska

W jej życiu etyka, ideowość i uczciwość mają ogromne znaczenie. Na stronach książki bohaterka odkrywa siebie na nowo, zaprasza do swego własnego świata, dzieli się najgłębszymi, czasem najbardziej osobistymi przeżyciami i przemyśleniami. Nie boi się trudnych pytań, dotyczących sfery jej życia prywatnego oraz zawodowego. Opowiada o tym, jak postrzega rodaków, czego pragnie, na kim się zawiodła, czym jest dla niej sukces, miłość i seksualność, jak patrzy na otaczającą ją rzeczywistość. To kontrast dwóch odległych od siebie światów, połączonych w jednej osobie.

Książka ta stanowi zbiór dwudziestu nigdzie dotąd niepublikowanych rozmów, które miałem zaszczyt przeprowadzić z osobą wzbudzającą skrajne emocje — od zachwyty i uznania po nienawiść. To Maria Szyszkowska, wybitna filozof, działaczka społeczna oraz autorka kilkadziesiąt publikacji wydawniczych, których na polskim rynku sprzedano już ponad dwieście pięćdziesiąt tysięcy!

Stanley Devine

Maria Szyszkowska to ceniona profesor, wykładająca na polskich uczelniach filozofię współczesną, filozofię kultury oraz filozofię prawa. Ukończyła studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej, habilitując się na Wydziale Filozoficznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Poza działalnością akademicką, obejmującą także utworzenie Zakładu Filozofii Polityki w Instytucie Studiów Polskiej Akademii Nauk, sprawowała funkcje publiczne, będąc w latach 1994 – 1997 sędzią Trybunału Stanu Rzeczypospolitej Polskiej i senatorem V kadencji. Prowadzi stałe rubryki w pismach: „Medycyna dla Ciebie”, „Czwarty wymiar”, „Res Humana”. Publikuje także w kwartalniku „Jupiter”, wydawanym w Wiedniu dla Polonii, gdzie przybliżyła poglądy rozmaitych filozofów.

Stanley Devine jest publicystą. Jego komentarze oraz opinie ukazują się na łamach wielu gazet, m.in. takich, jak „Polska The Times”, „Gazeta Wyborcza”, „Nowa Trybuna Opolska”. Wypowiadał się także dla rozgłośni radiowych oraz stacji telewizyjnych, zdobywając doświadczenie dziennikarskie w obu redakcjach.



Na każdy temat z

MARIA SZYSZKOWSKĄ

rozmawia STANLEY DEVINE

Chcę żyć wiecznie. Najsilniejszy w nas jest instynkt samozachowawczy. Tu Freud popełnił pomyłkę. Mogę konstruktywnie działać tylko dlatego, że nie wierzę we własną śmierć. To jest jedyne zaktamianie, na które sobie pozwalam.

Spis treści

Słowo wstępne	5
Kiedyś rozpieszczana, dzisiaj odrzucona	7
Sukces pseudowartością	12
Poczucie posłannictwa	16
Byłam przeciwniczką socjalizmu	19
Marzyłam o innym państwie	25
Przeraża rozmiar biedy	31
Być kobietą	35
Filozofia to moja dziedzina	39
Jestem osamotniona	47
Nie wierzę we własną śmierć	53
Zawiść wadą narodową	59
Dowolne znaczenia	62
Myśleć, by urzeczywistniać ideały	66
Szczególny zbieg okoliczności	71
Ostatni salon artystyczny	76

Królowa Całego Świata	80
Blog oknem na świat	85
Seks — temat zakazany	88
Początek nowego wieku	94
Bajka o idealnym świecie	100
Rozmowa z Janem Stępnem	102
Zakończenie	108
Listy od Czytelników	110

Myśleć, by urzeczywistniać ideały

Moda na pozytywne myślenie przywędrowała do nas z Ameryki. Wiem, że darzysz jednak zaufaniem filozofię wywodzącą się z kontynentu europejskiego. Skąd taki pogląd?

Filozofia europejska została przeniesiona na kontynenty amerykańskie. Myśl Europy uwarunkowała Amerykę Południową, Środkową i Meksyk. Natomiast filozofia uprawiana w Skandynawii i na Wyspach Brytyjskich ukształtowała filozofię Ameryki Północnej. Rdzennie amerykański system filozoficzny to pragmatyzm Jamesa, a potem instrumentalizm Deweya, na początku XX wieku. Zdaniem tych filozofów wartościowe jest to, czego pragnie określona jednostka. Dokonując ocen, należy brać pod uwagę konsekwencje tych poglądów dla istnienia danego człowieka. Uznają za wartościowe oraz prawdziwe to, co jest skuteczne w działaniu. Natomiast w Europie wciąż jeszcze dąży się do urzeczywistnienia wartości wyższych, czyli ideałów, abstrahując od tego, czy są skuteczne w działaniu.

W księgarniach aż roi się od wydawnictw obiecujących zmianę dotychczasowego sposobu życia, kierowanych do tych, których nie zadowala obecny stan egzystencji. Nawołują do afirmacji życia. *Uśmiechaj się!* — to jeden z nakazów. Skutki prób intensywnej zmiany samoświadomości prowadzą w gruncie rzeczy do

zakłamania, wyrzutów sumienia, a nawet konfliktów natury emocjonalnej.

Twoja ocena jest trafna. Również wspomniany przez ciebie wcześniej pozytywny sposób myślenia prowadzi do zakłamania. Wbrew amerykańskiej psychologii nie powinno mieć znaczenia zachowanie człowieka, lecz przede wszystkim jego wnętrze, stan świadomości, hierarchia wartości — czyli światopogląd. Dlatego należy być bardzo ostrożnym i nie brać pod uwagę zaleceń zawartych w wielu poradnikach. Są powierzchowne, mącą świadomość i wyrządzają krzywdę. Najwłaściwszym rozwiązaniem jest postulat, *by stawać się psychoterapeutą dla samego siebie*. Pisał o tym Kazimierz Dąbrowski.

Czy nie myślisz, że jest to swojego rodzaju wypełnienie pustki? Człowiek szczęśliwy nie ma potrzeby dokonywania drastycznych zmian swojej osobowości. Akceptuje siebie takim, jakim jest, rozwijając uczucia, by móc oddać się innym. Nasze życie nie ma sensu wtedy, gdy pozostaniemy w osamotnieniu. Książki te przynoszą odmienne efekty.

Powiedziałeś *człowiek szczęśliwy*. Ja bym użyła określenia *człowiek mający poczucie sensu własnego życia*. Nie zawsze prowadzi to do szczęścia, bo napotyka się wiele trudności. Ale z reguły gwarantuje stan wewnętrznej harmonii. Pozostajemy osamotnieni, gdy pod wpływem takich podręczników nadmiernie koncentrujemy uwagę na sobie i własnym zachowaniu. Najsmutniejsze jest, gdy po takie książki sięga człowiek wrażliwy, o rozwiniętej

uczuciowości, bo uzyskuje zwodnicze drogowskazy, które mogą sugerować dążenie do niwelowania tych cennych właściwości. Poszukiwanie porad, jak żyć, jest wyrazem poczucia bezradności i zagubienia, ale też wyrazem refleksyjności.

Analiza każdej myśli, do czego się nawołuje, stwarza poczucie zniewolenia. Nie chodzi mi tutaj o to, by wcale nie poddawać ich analizie, jednak należy czynić to z dystansem do samego siebie.

Nadmierna autoanaliza jest niebezpieczna. Może doprowadzić do niemocy. Może wywoływać tak wielkie wątpliwości, że człowiek nie jest w stanie podjąć żadnych działań.

Louise Hay, amerykańska pseudofilozof, dopuszcza się nawet twierdzenia, iż użycie słowa „nie” przynosi odmienne skutki. Jej zdaniem mówiąc *nie chcę być chory*, nasza podświadomość doprowadzi do takiego stanu rzeczy. Mam powiedzieć *jestem zdrowy*. Gdy jednak życie podporządkujemy tylko chęci udoskonalenia siebie, nie mając wyższych celów, popadniemy w znacznie większą beznadzieję. Mamy przecież odczuwać świat naturalnie — tylko wtedy można mówić o osiągnięciu pełni szczęścia lub — jak to wcześniej określiłaś — poczucia sensu własnego życia.

Koncentrowanie uwagi na sobie, analiza własnych stanów psychicznych i nastrojów nie prowadzi do konstruktywnych efektów. Jest oczywiste, że należy podejmować

wysiłek idący w kierunku rozwoju wewnętrznego, ale drogą ku temu nie jest analizowanie własnego ja, lecz czynienie czegoś dla innych. Przykład poglądu, który przytoczyłeś, jest śmieszny, wręcz zabawny. Jest to wyraz nadmiernego przejęcia się teorią myśli pozytywnych. Oczywiście, że należy wierzyć w siebie i codziennie, budząc się rano, mieć poczucie własnego zdrowia. Ale unikanie bądź celowe wymawianie pewnych zwrotów samo przez się do niczego nie doprowadzi.

Louise Hay jest milionerką. Opływa w luksusy. Jej uczniowie stale poszukują własnej drogi...

Z przerażeniem stwierdzam, że zmniejsza się krąg przyzwoitych ludzi. To zjawisko szybko postępuje. Paradoksalnie towarzyszą mu równolegle dyskusje o moralności, na którą niemal wszyscy się powołują. Nic więc dziwnego, że w kręgu terapeutów, jak również przewodników duchowych, można znaleźć osoby nieuczciwe, które wykorzystują swoich zagubionych uczniów. Przy czym wykorzystują nie tylko materialnie; także dla zaspokojenia własnych niespełnień. Działalność, którą prowadzą, przynosi im np. poczucie władzy nad innymi.

Nie podoba mi się też zawłaszczanie tytułu filozofa przez trenerów wyspecjalizowanych w prowadzeniu warsztatów samodoskonalących. Jedno, co potrafią najlepiej, to manipulacja ludźmi — i taki jest w dużej mierze ich cel.

Oczywiście, że to jest nieporozumienie! Ale tym dziwniejsze, że w mediach dominują opinie wyrażane przez socjologów i politologów, a nie filozofów. Rozumiem, że w czasach funkcjonowania pseudowartości owi trenerzy bywają pomocni, zwłaszcza że odnajduje się w nich grupę ludzi podobnych do siebie, co przewycięża osamotnienie.

Osoby kształtujące własne ja za pomocą udziału w warsztatach, sięgające po tego typu literaturę, są podatne na manipulację. Metody wydające się być lekiem na całe zło nie skutkują w praktyce, a czasem ich skuteczność to jedynie zwykły zbieg okoliczności. Osamotnieni, w poczuciu beznadziejności i niedoskonałości trafiają do sekt.

Sekty mają tę zaletę, że pozwalają na zespolenie osób nieznajdujących porozumienia we własnej rodzinie. Duże liczebnie wyznania religijne z reguły nie mogą zapełnić pustki, bowiem parafie są zbyt duże na to, by mogła się wytworzyć więź między wiernymi. Małe liczebnie wyznania religijne wytwarzają rzeczywistą wspólnotę duchową. Religijność członków wielu sekt bywa znacznie głębsza. Trzeba pamiętać, że chrześcijanie na początku swego istnienia też byli sektą. Jeżeli chce się wyrazić negatywny stosunek do jakiejś sekty, trzeba użyć stosownego określenia. Pojęcie *sekta* samo w sobie nie ma wymowy ani pozytywnej, ani negatywnej. Oczywiście powszechnie wiadomo, że członkowie sekt podlegają manipulacji.

Szczególny zbieg okoliczności

Jana Stępnia poznałaś dzięki Waszej znajomej dziennikarce przeszło trzydzieści lat temu, na wydanym przez siebie przyjęciu. Co czuła *Maria Szalona*, gdy dostrzegła jego twarz?

Miałam odczyt w Międzynarodowym Klubie Książki i Prasy. Działo się to w Kielcach, gdzie po roku bezrobocia spowodowanego habilitacją na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim otrzymałam wreszcie pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Po odczycie, sprowokowana dyskusją z dziennikarką, zaprosiłam ją, za miesiąc, wraz z kilkunastoma wybranymi przez nią osobami, do swojego służbowego mieszkania. Pierwszymi osobami, które się pojawiły, byli trzej rośli brodacze. Jeden z nich — Jan Stępień — zwrócił moją uwagę nietypowymi rysami twarzy. Skojarzył mi się z Tatarem i ten odczuty w nim element dzikości zafascynował mnie.

Po co mam iść i słuchać jakiejś nudnej docent — myślał Janek. Wierzysz w przeznaczenie? Coś musiało go przekonać, sprowadzić na Twoją drogę życiową.

Właściwie przyszedł dlatego, że nie wiedział, jak spędzić wolny czas. Ja natomiast marzyłam o miłości. Rozstałam się z kimś, w kim wcześniej byłam zakochana. Czasem wierzę w przeznaczenie, to był szczególny zbieg okoliczności. Ale z drugiej strony wiara w przeznaczenie, moim zdaniem, rodzi bierność. Przyjmuję, że nasze decyzje, a raczej wybory decydują o kształcie istnienia.

Rozmaite sploty okoliczności, tak zwane przypadki, pomagają żyć wielopłaszczyznowo.

Od lat tworzycie idealny związek, który może być wzorem godnym naśladowania dla młodych, wchodzących na ścieżkę dorosłości i budowania rodziny. Spotkało Was jednak sporo przykrości ze strony bliskiego otoczenia. Jan był młodszy — to wzbudzało emocje wśród innych?

Tak. Nasze małżeństwo było skandalem obyczajowym. Część gości już w czasie wesela szeptała, że związek ten przetrwa zaledwie kilka miesięcy. Moja mama nie przyjechała z Warszawy na ślub. Przesady oddziałują na tyle silnie, że ja długi czas byłam zdruzgotana tym naruszeniem obyczajów. A myślałam, że jestem istotą wyzwoloną. Dla Jasia nie był to problem.

Udzielając wywiadów, kilkakrotnie stwierdziłaś, że na początku różnica wieku nie była dla Ciebie obojętna. Dlaczego? Nie jesteście przecież odosobnieni, są bowiem pary, w których ta różnica jest znacznie większa — choćby pomiędzy Celine Dion a René, gdzie wynosi ona dwadzieścia sześć lat! Tworzą udane małżeństwo od 1994 roku.

Podobnie Edith Piaf zawsze była zakochana w osobach młodszych od siebie. Myślę, że w innych krajach niż Polska, a zwłaszcza w Szwecji, małżeństwa z różnicą wieku nie budzą sensacji obyczajowych. Zostałam wychowana w tradycyjnym modelu rodziny. Zmartwienie

mojej mamy udzieliło mi się. Całe szczęście, że łączyła mnie przyjaźń ze znajomą mojej ciotki aktorki, która przekonywała mnie, iż wiele obyczajów służy koncepcji patriarchalnej rodziny, są sprzeczne nawet z fizjologią. Mianowicie kobiety są zdolne do miłości seksualnej aż do końca życia, mężczyźni nie, więc znacznie bardziej sensowne są związki młodszych mężczyzn ze starszymi kobietami z punktu widzenia spraw miłosnych i tych ostatnich.

Jesteście tak odmienni, a zarazem tyle Was łączy. Nawet czytając książki — Twoje i Janka — da się zauważyć, że nie na każdy temat macie to samo zdanie. Szacunek oraz zrozumienie to recepta na harmonię w związku?

Wolałabym, żeby Jaś zawsze myślał tak jak ja. Na szczęście nasze odmienności nie dotyczą spraw fundamentalnych i spraw tak istotnych jak sposób spędzania wakacji; zawsze wybieramy morze, nie góry. Harmonii w związku sprzyja też częste rozstawanie się, bo po spotkaniach wytwarza się, choćby na krótko, nastrój narzeczeństwa. Uważam też za sensowne systematyczne tańczenie, które łączy poprzez aurę erotyzmu. Ale najważniejsze, by obydwie strony miały wspólne ideały i ku nim zmierzały.

Maria — dusza towarzystwa, energiczna. Jan — spokojny, wyciszony. Przeciwności się przyciągają.

Zasadnicza różnica między nami polega właśnie na tym, że Jaś jest odludkiem i woli kontakt ze zwierzętami

i roślinami niż z ludźmi. Natomiast mnie życie upływa wśród ludzi, lubię organizować spotkania w swoim domu, połączone niejednokrotnie z tańcami przy akordeonie (zapraszam muzyka). Lubię też, chociaż to wymaga wiele pracy, organizować ogólnopolskie konferencje. Znaczenie mają dla mnie nie tylko dyskusje, ale i nastrój wywołany ich szczególnym charakterem; zapraszam uczonych, artystów, pisarzy, dziennikarzy i studentów.

Żyjesz pod jednym dachem z poetą, rzeźbiarzem i rysownikiem w jednej osobie. Janek pisze także sztuki teatralne. Reasumując, artysta wszechstronny — co ważne, niezależny.

Zapomniałaś dodać, że pisze także powieści i opowiadania. Właśnie to, że jest niezależny, ma dla mnie znaczenie. I dodam, chociaż jest to wyraz próżności, że cieśzy mnie ogromnie, iż jestem obecna w jego twórczości literackiej. Rzeźby Jasia to autorzeźby — penetruje własną twarz, niestety, mnie nie utrwalając w drewnie. Gdy czytałam biografię Zeldy — a było to przed poznaniem Jasia — zazdrościłam jej tego, że jest bohaterką twórczości literackiej męża Scotta Fitzgeralda. Nie przypuszczałam, że znajdę się w podobnej sytuacji.

Napisał dla Ciebie *Szaloną Marię* oraz *Szaleństwa Marii*. Jesteś więc jego natchnieniem. Janek nadaje wielu postaciom Twoje cechy charakteru. *Szaleństwo Marii* dodaje mu siły. To wsparcie działa w obie strony?

Oczywiście. Każdy mój tekst filozoficzny podlega *kontroli* Jasia. Często go nudzę filozofią i wtedy, udając zainteresowanie, rysuje najlepsze *Ludziki*. Poza tym, jeżeli mogę być w domu, jemy uroczyste śniadania, prowadząc dyskusje filozoficzno-literacko-artystyczne.

Jesteś piękną kobietą, dla której czas stanął w miejscu. Kiedy pokazałem Twoje zdjęcie mojej cioci, wyjawiając przy tym datę urodzenia, była zdumiona. Nie uwierzyła!

Dziękuję za te słowa. Wydaje mi się, że mam dziewięć lat. To nie jest kokieteria. Wówczas napisałam moje trzy powieści wydane w jednym egzemplarzu i przeżyłam stan samoświadomości. Oczekiwania od życia, z których wtedy zdałam sobie sprawę, towarzyszą mi do tej pory, w znacznym stopniu niezmienione. Czekam na coś ogromnie ważnego, co ma się wydarzyć! Zajęta jestem dążeniem do określonych wartości i zapewniam cię, że nie chodzę do kosmetyczki, nie tracę też czasu na fryzjera. I może najważniejsze: nie biorę żadnych lekarstw, nie byłam trzydzieści lat u lekarza. Lękam się takich kontaktów, mimo że pochodzę z rodziny lekarskiej. Nie jest przypadkiem, że napisałam *Filozofię farmacji*. Chcę uchronić jej czytelników przed niszczeniem zdrowia, braniem reklamowanych tak natarczywie lekarstw.